Rok XXXII Niedziela 20 grudnia 1925 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł. Zagranicą kwartalnie 4·50 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Moment wyznaniowy w Polsce.

Społeczeństwo rejestruje bolączki swoje pod państwowym kątem widzenia i własnych dolegliwości życiowych. Szuka z nich dróg wyjścia. My śledzimy te wszystkie troski, jako obywatele państwa, którym na jego losach w równej mierze zależy. Równocześnie musimy jednak rejestrować bolączki z kościelnego punktu widzenia i stwarzać plan działania, by nasze wysiłki były celowe.

Uznanie w jakimś wypadku bolączki jest niejednokrotnie zależne od zapatrywania. Reforma rolna jest w oczach jednych zdobyczą, drugich klęską. Jakiś objaw ujemny mogą uważać jedni za przejaw chwilowy, drudzy za zwiastun poważnych wypadków. Przyszłość okazuje, kto miał lepsze wyczucie chwili dziejowej, a społeczeństwo odczuwa na sobie dobry lub zły wybór przewodników.

Za prognostyk wielkich trudności należy uważać okoliczności, towarzyszące pogrzebowi Nieznanego Żołnierza i Żeromskiego, występ ewangielickiego fakultetu w Warszawie przeciw katolickiemu wydziałowi teologicznemu i sukcesy hudorowców.

Przeciw takiemu wysuwaniu sprawy przemawiają cyfry. Katolicy stanowią w państwie olbrzymią większość, mają w Konstytucji pewne wyszczególnienie, a liczba luteranów czy kalwinów jest znikoma, prawosławni natomiast, choć stanowią we Wschodniej Polsce znaczny procent, nie zdradzają działań agresywnych wobec katolików.

Więc wszystko w porządku?

Przyjrzyjmy się jednak bliżej tym faktom. Najprzód małe cyfry mogą urość, jak już nieraz powtórzyło się to w historji. Zabezpieczenie prawne może nie mieć znaczenia w życiu dla nieprzestrzegania ustaw, jak z tego samego powodu przeszkody nie stanowią ograniczenia. Potem pewne hasła wysuwane przez obóz akatolicki mają odpowiedniki w przekonaniach społeczeństwa. Dotychczasową poprawność zawdzięczamy nie przekonaniom lecz układowi stosunków politycznych w kraju i za naszą ścianą wschodnią, oraz sile politycznej, jaką jeszczę duchowieństwo stanowi. Odgrywa to dużą rolę przy braku sieci organizacyjnej naszych stronnictw prawicowych. Wreszcie obóz dysydencki ma znacznie więcej, niż nam się zdaje, wyznawców, w opinji uchodzących za katolików, którzy zmienili wiarę z powodów rozwodowych. Przykrości pogrzebowe powtórzą się jeszcze niejednokrotnie. Przejścia to już nie sporadyczne wypadki, lecz liczba, która waży, która stwarza kwestję, zwłaszcza w najbliższem pokoleniu.

Do haseł, któremi szermują dysydenci, a którym hołduje nasza inteligencja, należą: potępianie średniowiecza, kult demokracji, niechęć do Rzymu z powodów politycznych, włączanie spraw narodowych w sprawy kościelne, fałszywe pojęcie tolerancji religijnej, filo-protestanckie poglądy na historję reformacji. To są hasła najczęściej spotykane i najniebezpieczniejsze.

Największem jest tolerancja religijna. Przed zarzutem nietolerancji, fanatyzmu średniowiecznego broni się każdy inteligent, jak przed najgorszą zarazą. Spokojnie też patrzy i towarzyskie stosunki utrzymuje z ludźmi, którzy porzucili żonę i dzieci a przez zmianę wiary mają pozory ślubu z inną osobą.

Tak zw. tolerancja religijna tem jest niebezpieczniejsza, że nasze społeczeństwo ma niewielkie poczucie religijne. Dość przypomnieć narzekania prasy, gdy prezydent nie był na ogłaszaniu autokefalji cerkwi prawosławnej, gdy duchowieństwo katolickie nie zgodziło się, bo zgodzić się nie mogło, na współuczestnictwo z protestantami w pogrzebowych ceremonjach.

Uznanie faktów powyższych za groźne memento nie czyni jeszcze z nich niebezpieczeństwa, jeśli one nie

okażą się niebezpieczeństwem, a tylko pobudzą do pewnych działań, które z pewnością sprawie katolickiej nie zaszkodzą. Na czoło wysuwa się potrzeba jak najlepszego uświadomienia w sprawach religijnych i wyznaniowych naszego ogółu. Musimy zważać, by każdy nasz krok w kwestji dysydenckiej znalazł oddźwięk i potwierdzenie. Strzeżmy się przesady. Wysuwajmy tylko istotne postulaty. Na czoło zaś zadań, nie z tego zresztą tylko powodu, wysuwa się obowiązek zmiany pojęć naszej inteligencji, która przeszła kiedyś przez nasze ręce, ale nie widać tego na niej. Jak, z czyią pomocą, co postawić jako najbliższy postulat, nie jest już rzeczą niniejszego artykułu, by się nad tem zastanawiać.

Refleksje z powodu braku stypendjów mszalnych.

Z różnych stron kraju dochodzą do nas skargi kapłanów, spowodowane przez dotkliwy ubytek środków do życia, które zawdzięczaliśmy dawniej ofiarom wiernych na stypendja mszalne. Różne są przyczyny tego ubytku: zubożenie ludności wskutek wojny i dotąd trwających jej następstw, zachwianie się wiary u znacznej części parafjan, bałamuconych przez wrogów Kościoła, przez dzienniki „wolnomyślne“ itd. O tych jednak czynnikach nie zamierzamy tu pisać, bo to temat zbyt obszerny i znacznie dalej sięgający niż ten, którym chcemy się obecnie zająć w sposób praktyczny: chodzi o to, co każdy z nas może i powinien robić, żeby przyczynić się, — o ile to w naszej jest mocy, do zaradzenia brakowi stypendjów.

Oto zadajmy sobie najpierw pytanie, czy pouczamy należycie wiernych o znaczeniu i wartości ofiary Mszy św.? A czyż można się dziwić, że ludzie, którzy nie mają jasnego pojęcia o tem, czem jest Msza św., z jakich składa się części, którzy nie rozumieją jej liturgji, nie wiedzą, o czem powinni myśleć, kiedy jej słuchają, — czyż można się dziwić, że ludzie ci przypatrują się tylko całkiem obojętnie ruchom celebransa i czekają tylko z mniejszą lub większą niecierpliwością na koniec tej ceremonji, — jeżeli jeszcze uważają sobie za obowiązek odwiedzanie kościoła w niedziele i święta? — Trzeba więc często i poważnie, ale w sposób zajmujący wyjaśniać z kazalnicy, co stanowi istotę Mszy św. i rozpowszechniać wśród umiejących czytać dobre książki w rodzaju modlitewnika, wydanego niedawno przez X. Dra Thulliego p. n. „Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła. Wydanie dla dorosłych“, (Lwów 1925[1]). Gdyby ogół wiernych był dobrze pouczony o wartości Ofiary N. Zakonu, nie trzebaby go zachęcać do wspomagania kapłanów stypendjami. Takie zresztą zachęty wyraźne z naszej strony nie są nigdy na miejscu, bo powinniśmy wszyscy unikać nawet pozoru interesowności.

Tu jeszcze warto naszem zdaniem wspomnieć o potrzebie taksy diecezjalnej, normującej stypendja mszalne. Brak takiej normy sprowadza następstwa dla samej sprawy szkodliwe: gdzieniegdzie ustanawia się taksy zbyt wysokie dla klasy średniej, która zwykle najwięcej daje stypendjów, — a skutek jest taki, że to źródło naszych dochodów wysycha prawie całkiem w parafjach mniej licznych i uboższych. Gdzieindziej znowu niejeden kapłan jest w kłopocie, gdy go się pytają, ile należy się za Mszę cichą lub śpiewaną? Wtedy wypada odpowiedzieć, jak sądzimy, że taksy ustanowionej niema, że daje się, ile kto może lub chce: 3, 4 lub 5 złotych, — a ewentualnie trzeba przyjąć i 2 zł., niższej natomiast ofiary nie radzilibyśmy przyjmować, bo to zaszkodziłoby innym współbraciom, którzy nie mają dochodów stałych, wystarczających na utrzymanie, a których uważanoby za chciwców na tej podstawie, że nie przyjmują np. jednego złotego lub nawet tylko kilkudziesięciu groszy tytułem stypendjum mszalnego. Trudności te usuwa taksa, ustanowiona przez Władzę duchowną (jak np. w archid. krakowskiej: 3 zł. za Mszę cichą, 5 zł. za śpiewaną); wtedy można powiedzieć zapytującym parafjanom, że taką kwotę ustanowił X. biskup ze względu na obecną drożyznę, że więc mniej brać nie możemy; — osoby jednak zamożne i duchowieństwu życzliwe dają i dawać będą więcej z własnego popędu.

Ale kiedy jest mowa o zaradzeniu brakowi stypendjów, dobrze będzie n. zd. dodać słów kilka także o godnem i przystojnem odprawianiu Mszy św., chociaż o tem uczono nas już w seminarjum, bo niestety w niejednym kościele odprawia się ją z takim pośpiechem, jak gdyby — według słów św. Alfonsa Liguori'ego — dom Boży groził zawaleniem, albo zbójcy byli w pobliżu, przed którymi ledwie jeszcze starczy czasu na ucieczkę! Rzecz naturalna, że takie celebry nie umacniają w nikim wiary i nie zachęcają do wydatków, chociażby skromnych na stypendja! Nie zachęci do tego i wieść rozchodząca się o niektórych kapłanach, że nie odprawiają wcale Mszy św. w dni powszednie, jeżeli nie dostaną na nią stypendjum... *X. A. P.*

Wzorowy chór kościelny.

(Do artykułu X. Orzecha).

Redakcja Gaz. Kośc. umieszczając artykuł pod napisem powyższym w Nr. XXXII i III, zastrzegła się, że uważa go za artykuł dyskusyjny. I słusznie. Każde zdanie możnaby zakwestjonować i po dyskusji albo je wykreślić, albo przyjąć z dodaniem zastrzeżenia. Uważam to jednak za bezcelowe, chcę podkreślić fakt, że śpiew kościelny, jako część integralna naszej liturgji, był zawsze i jest obecnie wszędzie przedmiotem uwagi nietylko Ordynarjuszy, gdy chodzi o wychowanie śpiewackie, — lecz także i XX. parafjalnych, gdy nam trzeba stosować go w praktyce. Śpiew ten jednak, jako sprawa ciągle aktualna, wymaga bezustannej opieki i umiejętnego pielęgnowania. Umiejętnem pielęgnowaniem śpiewu nazywam stosowanie go racjonalnie do okoliczności, miejsca, czasu, uczestników nabożeństwa zwłaszcza ich poziomu intelektualnego.

Wzorowy chór, wykształcony według wskazówek X. Orzecha, da się zastosować z dobrym skutkiem np. w kościele katedralnym podczas sumy, na mszy szkolnej uczniów szkoły średniej, a i tu i ówdzie zrobi dobre wrażenie raz, drugi, trzeci, ale nie wszędzie i nie zawsze. Chybi na pewno celu np. podczas nabożeństwa szkolnego dziewcząt, stowarzyszeń brackich, przy nabożeństwach wiejskich, — gdzie to uczestnicy chcą sami śpiewać. Opieka nad śpiewem musi być bezustanna, nie wystarczy zatem „dotknąć tylko podstaw“ jego, żeby zaraz uzdrowić „całe drzewo“.

[1]) Książkę tę poleciliśmy już w „Gaz. Kośc.“ z r. b. (str. 225).

Ogólnie mówiąc, na plany autora możnaby się zgodzić. Przedstawił rzecz nieco radykalnie, ale przy końcu jednak ustąpił dużo i na rzecz organisty i na rzecz unisonowego śpiewu ludowego, pozostał tylko nieprzejednany dla artystów i artystek. Czemu? Wszakże występujące od czasu do czasu chóry artystyczne nietylko nie ubliżają nabożeństwu, ale przyczyniają się do jego podniesienia. Motu proprio Pap. Piusa X. bezwzględnie ich nie wyklucza, — lecz jest ono dobrze zrozumianem ostrzeżeniem przed bardzo bliskiemi nadużyciami, zwyrodnieniem w zakresie śpiewów w kościele, jeślibyśmy chcieli być bezkrytycznie pobłażliwymi zwłaszcza wobec świeżych utworów, jakości śpiewaków i t. p.

Jak w naszem Officium divinum podobnie i w śpiewie kościelnym, możemy zauważyć niektóre partes communes — inne propriae. Pierwsze zawierają śpiewy te właśnie, o których mówi autor ściśle kościelne, wszędzie na całym świecie te same t. zw. śpiewy chorału gregorjańskiego — drugie zaś są właściwością, indywidualizmem każdego pojedynczego narodu katolickiego. Obydwa rodzaje śpiewów są potrzebne. Pierwsze są łącznikiem naszym z Kościołem katolickim, są cechą naszej przynależności do Kościoła katolickiego — drugie świadczą o naszej osobistej jakości, o naszem zamiłowaniu do nabożeństw, o prawdziwych uczuciach i naszych obecnie i naszych ojców. Obydwa powinny być objęte jednym szacunkiem. Zaniedbanie pierwszego, świadczy już za odszczepieństwem, lekceważenie lub choćby ironizowanie drugiego („czcigodny zwyczaj“ w artykule autora) jest pokrzywdzeniem własnych uczuć religijnych. I na odwrót, każdy objaw poświęcenia się nad pogłębieniem i ulepszeniem u nas któregokolwiek z nich jest objawem zbożnym i pożądanym.

Ks. Stanisław Mika, prob. (Żniatyn).

Jakie obowiązują jeszcze ustawy administracyjno-kościelne w dawnej Małopolsce.

Zdarzyło się, iż pewnemu ks. proboszczowi interweniującemu w sprawach konkurencji parafjalnej oświadczono w pewnem starostwie, iż starostwo nie ma podstawy prawnej do zarządzeń w tym względzie, albowiem dotyczące ustawy zostały zniesione przez okólnik prezesa rady ministrów z dnia 26. VIII 1925, notyfikowany w „Monitorze“ z dnia 4. IX 1925 Nr. 204 a zawierający instrukcje dla władz świeckich, celem wykonania art. 25 konkordatu. Mogło się to samo zdarzyć, a przynajmniej może się zdarzyć i w innych starostwach. Zapatrywanie dotyczącego urzędnika jest mylne. Zmienione zostały przez powyżej cytowany okólnik wszystkie ustawy i rozporządzenia byłego rządu austrjackiego tak przedkonstytucyjne jak i nowsze tak zwane ustawy majowe z dnia 7. V 1874, dotyczące zewnętrznych stosunków prawnych Kościoła katolickiego z wyjątkiem paragrafów 8, które przytoczymy. Zmieniono więc przepisy: o pozbywaniu i obciążaniu majątków kościelnych i beneficyjnych, — odtąd do tych rzeczy nie potrzeba przyzwolenia województwa o zabezpieczenie fundus instructi probostw i kościołów. Odtąd Starostwa nie interwenjują przy odbiorze inwentarzy beneficjalnych. Zniesiono całe ustawodawstwo o uzupełnieniu kongruy probostw i o emeryturach. Odtąd t. j. od 26. VIII 1925 stracili beneficjaci infra congruam dotati prawo nietylko materjalne, ale i formalne żądania od Rządu uzupełnienia kongruy swojego probostwa według dawnej ustawy im się należącego. Zostały jeszcze jako prawo obowiązujące następujące §§ ust. z dnia 7. V 1874 a to § 23, który opiewa: Do ściągania danin lub innych świadczeń na cele kościelne, które nałożono na parafjan za zezwoleniem rządu, udziela się egzekucji politycznej. Odnosi się to do opłat stałych za zapowiedzi kościelne, śluby i pogrzeby (jura stolae), tudzież za wypisy z aktów parafjalnych. Osoby, którym należy prawo ubogich, wolne są od uiszczenia powyższych opłat. § 24 zmiana obowiązujących przepisów o taksach stułowych należy do rządu po wysłuchaniu biskupów. Patent Józefiński o opłatach stuły z dnia 1. VII 1785 nie wyliczony między zniesionemi ustawami i rozporządzeniami. Należy sądzić, że stało się to przez przeoczenie.

§ 25. Żadnej czynności urzędu parafjalnego nie wolno z reguły czynić zawisłą od poprzedniego złożenia opłaty. Tylko, jeśli żąda się jej we formie, która podlega wyższej opłacie niż najniższa (np. obecność większej liczby księży przy pogrzebie), to przypadającą za to wyższą opłatę należy na żądanie uiścić zgóry.

Przy wypisach z aktów parafjalnych można żądać z góry uiszczenia kwoty, potrzebnej na stempel.

§ 26. Za naruszenie przepisów o taksach stułowych (jakich!!!), jeśli to nie nadaje się do postępowania karnego, karać będą władze administracyjne po wysłuchaniu Ordynarjatu grzywnami do wysokości 100 zł. Wraz z grzywną należy nałożyć winnemu zwrot. Takie orzeczenie zwrotu można egzekwować. W razie kilkakrotnego wykroczenia państwowa władza wyznaniowa może zażądać, aby tego duchownego usunięto od sprawowania urzędu kościelnego.

§ 27. Do wykonania zarządzeń i orzeczeń kościelnych pomoc państwowa prócz w § 23 przytoczonego, udzieloną będzie w dwóch wypadkach:

a) w razie przymusowego usunięcia z urzędów lub beneficjów poszczególnych osób, jeśli to stało się w zgodzie z prawem kościelnem i świeckiem.

b) dla przeprowadzenia w tych sprawach potrzebnego śledztwa.

§ 32. Uregulowanie stosunków patronatu zastrzega się w osobnej ustawie. Do tego czasu utrzymuje się dotychczasowe przepisy o tych stosunkach.

§ 33. Spory co do pytania, czy kościół lub beneficjum podlega patronatowi, czy też co do beneficjum biskup ma prawo do swobodnego obsadzania należą do władz administracyjnych w zwykłym toku instancji. Jeśli chodzi tylko o to, komu służy patronat Kościoła lub beneficjum, kompetentny jest sąd.

§ 34. Spory o świadczenia, wymagane na podstawie istniejącego patronatu, należą do władz administracyjnych w toku instancji.

Natomiast ustawa krajowa o konkurencji parafjalnej z dnia 15. VIII 1866, zmieniona nieco ustawą z dnia 16. IV 1896, obejmująca 22 §, jakoteż ust. z dnia 15. II 1888 o ubezpieczeniu kościoła i budynków plebańskich od ognia obejmująca § 4 wraz z dotyczącemi rozporządzeniami wykonawczemi zostały nienaruszone i dalej obowiązują, pokąd nie zostaną zastąpione nowemi odpowiedniemi ustawami i przepisami.

Ks. Michał Sidor, dziekan (Szczerzyce).

Duszpasterz przy łożu chorego.

Kodeks prawa kanonicznego wymienia następujących chorych:

1. aegroti, qui domo egredi non valent (can. 900);
2. aegroti, qui iam a mense decumbunt sine certa spe ut cito convalescant (can. 858 § 2);
3. qui graviter aegrotant, licet mortis periculum absit (can. 523);
4. aegroti in periculo mortis (can. 858 § 1; can. 882);
5. aegroti in imminente vel urgente periculo mortis (can. 754 § 3; can. 1043).

Jakież przywileje mają powyżsi chorzy i jak się ma duszpasterz zachować w poszczególnych wypadkach?

Ad 1. Tym, którzy z powodu słabości absolutnie nie mogą iść do kościoła, by się wyspowiadać, zwłaszcza w czasie wielkanocnym, duszpasterz może dać w domu rozgrzeszenie od każdego grzechu zastrzeżonego przez biskupa w diecezji. Vermeersch dodaje, że odnosi się to także do jedynego grzechu Stolicy św. zastrzeżonego, jakim jest falsa delatio w can. 894, ale powiada, że musi się zastosować przepisy kanonu 2363 (patrz „Linzer Quart.“ zesz. II, str. 327, rok 1925). W ten sposób wspomnianym chorym „quaevis reservatio omni vi caret“ (can. 900). Ale nie wchodzi tu w grę jakikolwiek wypadek, który z prawa ogólnego zastrzeżony jest biskupowi, ani też nie chodzi o cenzury papieskie. Kanon 900 nie daje tu żadnych uprawnień duszpasterzom.

Ad 2. Chory, który już od miesiąca leży, choćby na kilka godzin wstawał z łóżka, albo jako rekonwalescent musiał się kłaść do łóżka, może dwa razy w tygodniu przyjąć Komunję św., choć nie jest naczczo czyli spożył coś per modum potus albo lekarstwo. Spowiednik nie może mu pozwolić non ieiuno przyjmować Komunję św. więcej, jak dwa razy w tygodniu. Jeżeli chce więcej razy przyjąć Komunję św., to poza dwoma dniami musi być naczczo.

Ad 3. Gdy zakonnica zmuszona jest jeden lub dwa tygodnie leżeć z powodu choroby w łóżku, uważana jest jako graviter infirma. Choć więc jej nie grozi niebezpieczeństwo śmierci, może, ile razy chce, spowiadać się przed każdym spowiednikiem upoważnionym do spowiadania kobiet, choćby nie miał osobnego upoważnienia do spowiadania zakonnic. Przywilej ten trwa perdurante gravi infirmitate. Na czas choroby przełożona nie może ani wprost, ani niewprost zabronić zakonnicy korzystania z tego przywileju (kan. 523). Przywilej ten jest dany specjalnie dla zakonnic.

Ad 4. Periculum mortis zachodzi, gdy z przyczyny wewnętrznej (choroba) lub zewnętrznej istnieje pozytywnie ugruntowane prawdopodobieństwo, że śmierć nastąpi. W razie zewnętrznej przyczyny udziela się Wiatyku, ale nie ostatniego namaszczenia, wrazie zaś przyczyny wewnętrznej daje się także ostatnie namaszczenie. Niebezpieczeństwo śmierci wskutek chorób zachodzi w ciężkiej chorobie, która porządkiem naturalnym może sprowadzić śmierć, choćby wyzdrowienie było prawdopodobniejsze. Co do czasu, to Wiatyk wolno dawać, odkąd choroba zaczęła być ciężka, t. j. wskazująca prawdopodobne periculum mortis, choćby wyzdrowienie było prawdopodobniejsze. Należy zaś dać Wiatyk, gdy niema żadnego albo jest tylko słabe prawdopodobieństwo wyzdrowienia.

Tym, którzy są w niebezpieczeństwie śmierci, daje Kościół potrójne ułatwienia:

a) każdy kapłan może ich od wszystkich grzechów rozgrzeszyć;

b) nie muszą być naczczo przed Komunją św.;

c) można im udzielić odpustu na godzinę śmierci.

Ad a). Kanon 882 przepisuje: „In periculo mortis omnes sacerdotes, licet ad confessiones non approbati, valide et licite absolvunt quoslibet poenitentes a quibusvis peccatis aut censuris, quantumvis reservatis et notoriis, etiamsi praesens sit sacerdos approbatus, salvo praescripto can. 884, 2252“. Kanon zaś 884 postanawia, że „absolutio complicis in peccato turpi invalida est, praeterquam in mortis periculo; et etiam in periculo mortis, extra casum necessitatis, est ex parte confessarii illicita“. Absolutio complicis in mortis periculo est valida, in casu necessitatis est etiam licita ex parte confessarii. Noldin XIV i XV n. 55 wymienia wypadki, quando absolutio complicis est licita: a) „Si nullus alius adest vel vocari potest sacerdos, ne quidem simplex. b) Si alius sacerdos vocari non potest sine gravi scandalo vel infamia sacerdotis complicis. Tenetur tamen in hoc casu sacerdos complex periculum scandali vel infamiae antevertere, si possit, e. g. sub aliquo praetextu abscedendo. Quod si facere omittat, cum possit, vel si periculum confingit, ubi non est, absolvens censuram incurrit. c) Si moribundus alteri confiteri recusat, adeo ut timenda sit confessio sacrilega“. Kto w niebezpieczeństwie śmierci otrzymał rozgrzeszenie a sacerdote, specialis facultatis experte (niemającego specjalnego upoważnienia), od jakiejś cenzury ab homine lata albo a censura specialissimo modo Sedi Apostolicae reservata (can. 2320, 2343 § 1; 2367 § 1 i § 2, 2369), ma pod karą ponownego wpadnięcia w tę cenzurę, gdy wyzdrowieje, intra mensem saltem (w przeciągu 30 dni), starać się o zdjęcie tej cenzury, si id fieri possit sine gravi incommodo. Gdy chodzi o cenzurę ab homine, ma się zwrócić do tego, kto ją nałożył. In casu censurae specialissimo modo reservatae ma się zwrócić do św. Penitencjarji albo do biskupa albo do kogoś innego praeditum facultate, i ma stare eius mandatis (can. 2252 i 2254 § 1). Obligatio recurrendi zaczyna się remoto periculo mortis, gdy penitent ma na tyle sił, że łatwo może się postarać o zdjęcie cenzury. Może to zrobić „per epistolam et per confessarium“, „reticito nomine“. Noldin dodaje, że „censura, in quam absolutus reincidit, est eiusdem speciei, sed numero nova et distincta; quare poenam reincidentiae absolutioni addere non potest, nisi habens potestatem ferendi censuras. Ad reincidentiam requiritur nova culpa et contumacia atque ad eius ablationem nova absolutio“ (n. 28).

Gdyby się potem okazało, że nie było niebezpieczeństwa śmierci, absolucja była ważna, bo „in dubio probabili iurisdictionem supplet Ecclesia“ (can. 209).

In casu aliquo extraordinario si recursus sit moraliter impossibilis, może kapłan udzielić absolucji sine onere recurrendi (per epistolam vel per confessarium), iniunctis tamen de iure iniungendis. W wypadku jednak absolutionis complicis ma pisać o zdjęcie cenzury penitent albo spowiednik. Tutaj onus recurrendi nie ustaje (kan. 2254 § 3). W innych wypadkach nie ma kapłan specjalnego obowiązku upominać penitenta de onere recurrendi, może jednak to uczynić, o ile poznaje, że penitent posłucha (kan. 2252). Gdy penitent po wyzdrowieniu chce spełnić obowiązek recurrendi, confessarius potest sumere in se onus scribendi ad Superiores.

Ad b). Jeżeli urget periculum mortis (can. 858), można przyjąć Komunję św. non servato ieiunio naturali. Według zaś kan. 864 § 3 „perdurante mortis periculo, sanctum Viaticum, secundum prodens confessarii consilium, pluries, distinctis diebus, administrari et licet et decet“, a więc nawet codzień, non servato ieiunio, jak długo trwa niebezpieczeństwo śmierci. Choć kto in mortis periculo eadem die communione fuerit refectus, valde tamen suadendum, ut in vitae discrimen adductus denuo communicet (kan. 864 § 2). W wątpliwości, czy jest niebezpieczeństwo śmierci, można dać choremu Komunję św., choć nie jest naczczo, zwłaszcza jeśli jest daleko od kościoła albo kapłan nie może do niego przyjść znowu. Wiatyk można spokojnie dawać wszystkim chorym non ieiunis, którzy się znajdują w prawdopodobnem niebezpieczeństwie śmierci, choćby wyzdrowienie było prawdopodobniejsze.

Ad c). Odpust na godzinę śmierci należy dawać każdemu in periculo mortis, kto dostał sakramentalne rozgrzeszenie, a więc i chorzy umysłowo i dzieci, peccati capaces. Tylko wyklętym, niepokutującym i tym, którzy w jawnym grzechu umierają, trzeba odmówić tej łaski. Kapłan ma udzielać tego odpustu według przepisu rytuału (kan. 468 § 2), quam benedictionem impertiri ne omittat. Ze strony człowieka potrzeba prócz intencji i stanu łaski dwóch rzeczy: 1) koniecznie trzeba wzywać imię Jezus ustami lub tylko w sercu i to aż do chwili utraty świadomości; 2) powtóre trzeba koniecznie z poddaniem się Bogu i chętnie znosić boleści walki śmiertelnej i samą śmierć jako pochodzącą z ręki Bożej i jako pokutę za grzechy. Kapłan jest obowiązany zwrócić na to szczególną uwagę. Już przy spowiedzi ma o tem pouczyć chorego, aby inni nie słyszeli.

To błogosławieństwo z odpustem zupełnym można dać każdemu, kto prawdopodobnie był zdolnym do grzechu i jest dobrze dysponowany, i to w każdej ciężkiej chorobie połączonej cum periculo mortis. Chory uzyskuje odpust zupełny tylko raz, mianowicie w samym momencie śmierci. Odpustu tego udziela się po sakramentach i nie można go powtarzać w tej samej chorobie, choćby nowe niebezpieczeństwo śmierci miało nastąpić. Lecz gdy chory wyzdrowiał i na nowo wpadł w niebezpieczeństwo śmierci, można powtórzyć to błogosławieństwo, ale nie jest to rzeczą konieczną.

Ad 5). W naglącem niebezpieczeństwie śmierci ma spowiednik władzę dyspenzowania pro foro interno in actu sacramentalis confessionis tantum od przeszkód małżeństwa (kan. 1043) pro casibus, in quibus ne loci quidem Ordinarius adiri potest (can. 1044), exceptis impedimentis provenientibus ex sacro presbyteratus ordine et ex affinitate in linea recta, consummato matrimonio. Może dyspenzować od wszystkich przeszkód iuris ecclesiastici, nie iuris divini. Ma to znaczenie ad consulendum conscientiae.

Ale według kan. 1098, „si haberi vel adiri nequeat sine gravi incommodo parochus vel Ordinarius vel sacerdos delegatus, in mortis periculo validum et licitum est matrimonium contractum coram solis testibus; et etiam extra mortis periculum, dummodo prudenter praevideatur eam rerum conditionem esse per mensem duraturam; in utroque casu, si praesto sit alius sacerdos qui adesse possit, vocari et, una cum testibus, matrimonio assistere debet, salva coniugii validitate coram solis testibus“. Jeżeli niema przeszkód, to w niebezpieczeństwie śmierci ważnem byłoby małżeństwo zawarte wobec świadków tylko. Ale cóż czynić, gdy są przeszkody? Konieczna jest dyspensa. W spowiedzi może kapłan udzielić dyspenzy, ale wystarcza ona tylko dla uspokojenia sumienia, gdy ktoś zawarł nieważne małżeństwo. Przez dyspenzę będzie ono wobec Boga uważnione. Na zewnątrz jednak ta dyspenza nie ma znaczenia. Dzieci np. nieślubne nie są przez to legitymowane. Potrzeba tu koniecznie dyspenzy pro foro externo, a będzie ona miała znaczenie i pro foro interno.

Spowiednik winien przed spowiedzią pytać chorego o jego małżeństwo: czy zawarł, gdzie zawarł, w jakim kościele. Poza spowiedzią będzie mógł spowiednik niebezpiecznie choremu udzielić dyspenzy pro foro externo, nawet pro matrimonio contrahendo i będzie mógł asystować przy jego ślubie. Na to pozwala mu kanon 1044. Gdy już sprawa z małżeństwem jest załatwiona, może spowiednik słuchać spowiedzi i już nie będzie dawał dyspenzy pro foro interno. Po udzieleniu dyspenz pro foro externo i po asystowaniu przy

---

Mimowolna polemika o Horacego.

Na mój artykuł „Dziwy w hermeneutyce Horacjuszowskiej“, umieszczony w feljetonie Gazety Kościelnej z d. 7 listopada b. r., a omawiający jeden ustęp anonimowy rozprawy „Rzym, Grecja i Wschód klasyczny w epoce Cezara Augusta“ (Przegląd katolicki z d. 16 sierpnia 1925 Nr. 32) odpowiedział ks. Tad. Radkowski w Przeglądzie Katolickim z d. 15. XI b. r. Nr. 45. Odpowiedź dana jest w tak podrażnionym tonie, że już ten ton wyklucza wszelkie porozumienie. Z zawstydzeniem wyznam, że tak pisać nie umiem, a może i nie chciałbym umieć, z obawy, by nie ubliżyć sobie. Ale Gazecie Kościelnej, która mój artykuł pomieściła, winien jestem słówko wyjaśnienia, co mój artykuł spowodowało. Przecież daleki byłem od tego, by piętnować kogoś, kimkolwiek onby był, zwłaszcza że ten ktoś skrył się za inicjały. O Przeglądzie Katolickim wiedziałem, że to organ poważny i z doboru tematów zeszytu, który wpadł mi w rękę, widzieć mogłem, że tak jest. To też natrafiwszy na ów artykuł, trochę dziwiłem się, że redakcja nie dość jest ostrożna w przyjmowaniu artykułów z dziedzin programowo odleglejszych. Ale i takie przeoczenie w nawale redakcyjnych kłopotów jest zrozumiałe. Co jednak skłoniło mnie do zabrania głosu, to rosnący z dniem każdym zanik kultury klasycznej, zaznaczający się coraz szerzej w rażącem nierozumieniu jej objawów. To był tylko przykład, który okazyjnie mi się nasunął, pracy sprawozdawczej, do której, przypuszczałem, autor sam nie przywiązuje większej wagi, skoro jej nawet nie podpisał. Przecież z samego sposobu cytowania Horacego widziałem, że nie pisze ktoś z filologicznem wykształceniem, ale też i mój artykuł nie był filologiczny — prace filologiczne mam gdzie umieszczać. Że taką rzecz dałem do Gazety Kościelnej, to pochodziło stąd, że w sferach naszego duchowieństwa chciałem obudzić refleksje na obniżenie powojenne życia umysłowego, na poziom wykształcenia, które daje dzisiejsza szkoła, przecież nie obojętny dla duchowieństwa, którego kadry zasilić ma ucząca się dziś młodzież. W skargach uniwersyteckich nie milkną i głosy Wydziałów teologicznych. W reformie szkolnictwa, o której się mówi, winno i duchowieństwo sprecyzować swój kąt widzenia, bo gdzie jak gdzie, ale w duchowieńsfwie światłych ludzi będzie nam zawsze potrzeba.

To była myśl zasadnicza mojego artykułu. Nie widział jej oczywiście autor, bo w furjalnej pasji widział

ślubie wobec dwóch świadków kapłan postara się, by nowożeńcy legitymowali swe potomstwo, o ile je mają. Wszystko to spisze i przedłoży proboszczowi dla wpisania do aktów. Gdy udzielił tylko dyspenzy pro foro interno in sacramentali confessione, nie może niczego zapisywać ani o niczem mówić, bo jest związany sigillo sacramentali. Jeżeli in urgente periculo mortis ktoś po spowiedzi chce zawrzeć sam (nie wzywany poza spowiedzią przez spowiednika) małżeństwo, spowiednik, jako kapłan asystujący wobec dwóch świadków, może mu udzielić potrzebnych dyspenz pro foro externo (choć może już udzielił pro foro interno), w granicach zakreślonych przez kanony 1043 i 1044. Jeżeli chodzi o formę zawierania małżeństwa, to w niebezpieczeństwie śmierci i to urgente, nie musi być obecnym proboszcz, lecz wystarczy asystencja tego kapłana, który dał dyspenzę pro foro externo. Tak dyspenzowani oblubieńcy mają słowami lub równoznacznemi znakami oświadczyć, że się pobierają: Ja N. biorę cię N. za żonę; ja N. biorę cię N. za małżonka.

Trzeba pamiętać, że z przywilejów tych korzystać można tylko wtedy, gdy jest uzasadniona obawa, iż śmierć może nastąpić, nim Ordynarjusz względnie proboszcz udzieli dyspenzy. Telegrafem i telefonem nie można się tu posługiwać. In dispensatione super cultus disparitate aut mixta religione trzeba pod nieważnością dyspenzy domagać się i otrzymać rękojmie zwyczajne. Wreszcie trzeba pamiętać, żeby w czem nie wywołać zgorszenia.

Ks. Jakób Makara (Rzeszów).

Od Administracji.

Wielu P. T. Czytelników zalega z prenumeratą jeszcze za rok ubiegły. Jeśli nie otrzymamy należytości należnej, wstrzymamy wysyłkę Gazety.

Wszystkich, którzy nie zapłacili jeszcze za rok bieżący, prosimy bardzo, by nadesłali prenumeratę możliwie odwrotnie.

Korespondencje.

Lublin.

Prace nad kwestją wschodnią w Uniwersytecie Lubelskim.

Istniejące przy Uniwersytecie Lubelskim „Koło badań naukowych nad Kościołami Wschodniemi“, zorganizowane wśród Ks. Ks. Akademików, zwyczajem dorocznym urządziło w dn. 23 ub. m. uroczystą akademję ku czci św. Jozafata Kuncewicza, Apostoła Unji; w czytelni Komitetu zebrało się liczne grono Akademików, zaproszone miejscowe duchowieństwo, profesorowie Uniwersytetu z J. M. Ks. rektorem J. Kruszyńskim na czele.

Po wykonaniu kantaty „O martyr Dei“ słowo wstępne wygłosił prezes Koła ks. St., Sz. zwracając uwagę na zadanie i cele Koła. Starannie wykonane kantaty: „Landate Dominum“ — P. U. Kornmüllera i „O męczenniku“ — Kiszakiewicza poprzedziły odczyt, wygłoszony przez jednego z członków Koła, na temat: „Dusza rosyjska w przededniu powrotu do Kościoła Chrystusowego“.

Referent naszkicował stan psychologiczny współczesnej duszy rosyjskiej; wychodząc z założenia, że wtedy tylko praca w Rosji będzie skuteczna, jezeli będzie oparta na gruntownej znajomości duszy rosyjskiej, prelegent scharakteryzował wpływy zewnętrzne na Rosjan, płynące z formy rządzenia, religji, oraz skutki tych wpływów w duszy inteligenta rosyjskiego i warstw nieoświeconych.

Nawiązując do odczytu przemówił J. M. Ks. rektor Kruszyński; stwierdził on, że praca, jaką prowadzą obydwa Koła, istniejące przy naszym uniwersytecie: „Koło badań naukowych nad Kościołami Wschodniemi“ i „Koło studjów nad Rosją“ mają właśnie na celu bliższe poznanie Rosji pod względem religijnym, kulturalnym i społecznym. Skutkiem tego poznania, prowadzonych prac naukowych, będzie większe zbliżenie się Polski do Rosji, a przez to większe oddziaływanie kultury zachodniej, moralności i etyki katolickiej; to będzie pomostem, po którym Rosja wyzwolona z uprzedzeń padnie w objęcie zbudowanego na ziemi „Civitas Dei“.

tylko siebie i gdzieś na odległość rapiru mnie jako swego przeciwnika, na którego głowę stoczył całą lawinę słów, huragan insynuacyj, gromy oburzenia, które mogły mnie ogłuszyć, ale nie przekonać. Nie cofam też nic z tego, co z rozwagą napisałem. W ocenie Horacego nie chodzi o stronę uczuciową, która jest rzeczą wrażliwości i upodobania, nie każdemu dostępnego, ale o rozumienie go, zwłaszcza gdy o Horacym chce się coś pisać. Uchybienia, jakich dopuścił się autor w rozumieniu Horacego, nie zwracają się znowu tak potępieńczo przeciw autorowi, o którego poważnym zakresie myślenia mówił mi tytuł rozprawy „Rzym, Grecja a Wschód klasyczny“, stanowiący syntezę, na którą nie każdy mógłby się porwać. Gdy mu się już napisało o tej „oliwie, cykorji i ślazie“ jako rzekomem marzeniu Horacego, to także nie żadna o pomstę wołająca przewina. Włoch mógł napisać: „Viver di olive, di cicorie, di malve“, bo jego ziomkowie z życia wiedzą, co to jest. I ja autora nie podejrzywałem o niewiadomość, tylko wytknąłem wyrażenie się, które czytelnikom naszym złe dawaćby musiało wyobrażenie o ideałach Horacego. Cytatu niemieckiego nie była winna moja niemieckość, austrjackość i t. d., ale znany w całym świecie aforyzm Büchnera, któremu autor przeciwstawia może słusznie maksymę: „Powiedz mi, co jesz, a ja ci powiem, co wiesz“. Kwietyzmu epoki Augustowskiej nie chciałbym chrzcić mianem nihilizmu. Nihilizm „spółczesny“, na który słusznie autor się żali, jest wynalazkiem zecera, nie moim. Skoro autor słyszał o Literaturze prof. Morawskiego, szkoda, że się na niej nie oparł zamiast na historyku Ferrerze, którego doktrynerskie stanowisko mniej nadawać się mogło do poznania poety. Jego podtekstowa uwaga na str. 108 t. IV o autentyczności Hor. Carm. IV. 8. 17 jest niedorzecznością, o której nauka dawno zapomniała. I czasy Augustowskie byłby autor inaczej osądził, gdyby w swem obejmowaniu szerokich horyzontów dojrzał ciche życzenia greckiego Doktora Kościoła: „Trzy rzeczy pragnąłbym na własny oczy oglądać: Jezusa Chrystusa na ziemi przebywającego, św. Pawła kążącego do pogan i Rzym, miasto Augusta...“ Wszelkie kwalifikacje osobiste, jakiemi raczy darzyć mnie ks. R., pozostawiam bliższemu jego poinformowaniu się i taktowi kapłańskiemu. One mówią tylko o młodzieńczej krewkości autora, który nie umie panować nad sobą.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Prace obydwu Kół na terenie Uniwersytetu Lubelskiego świadczą o wzmaganiu się zainteresowania kwestją wschodnią; objawy te należy uważać za bardzo dodatnie, tem bardziej, że dziś o Rosję ubiegają się państwa europejskie, chcą w niej znaleźć rynki zbytu, nie dla swych wartości moralnych, ale dla swych wytworów fabrycznych, chcą eksploatować bogactwa naturalne Rosji, nie myśląc o duszy rosyjskiej, o tych bogactwach ukrytych w głębi uśpionego narkozą bolszewizmu ducha rosyjskiego.

My nie traktujemy jednak sprawy na modłę handlarską; nie będziemy rozczulać się nad pobudkami idealnemi, wyższemi, jakie nas do działania zmuszają, idzie nam przedewszystkiem o dobro duszy rosyjskiej, tem bardziej, że ta dusza sama szuka dróg do Rzymu. Kto wie, czy, gdyby nie straże czuwające nad rozwojem życia duchowego Rosji, czy Rosja nie stałaby już wśród synów Kościoła katolickiego; może tą drogą uniknęłaby tej katastrofy, która zepchnęła ją do stanu dzisiejszego.

Gdy jednak nastał „tempus opportunum“, gdy liczne narody na zjazdach Welehradskich radzą nad sposobami zbliżenia Rosji do Zachodu, my nie możemy opuścić stanowiska zajmowanego od czasów Unji Brzeskiej: chcemy wraz z innymi pracować w miarę sił naszych.

Do tej pracy trzeba jednak przygotowania, gdyż ono jest rękojmią skuteczności: trzeba poznać tych, do których idziemy z pomocą.

Dla tych względów z uznaniem należy przyjąć prace naukowe podjęte przez młodzież akademicką Uniwersytetu Lubelskiego, z uznaniem trzeba patrzeć na te wysiłki, opiekę, jaką władze Uniwersyteckie darzą szlachetne poczynania.

Oby one były jednym chociaż krokiem naprzód, zbliżającym chwilę zjednoczenia Kościoła.

Idem.

Sprawy religijne.

Sprawa kolatorska przed sądem. Najwyższy Trybunał Administracyjuy rozpatrzył bardzo ciekawą sprawę, dotyczącą stosunków parafjalnych w większej własności ziemskiej. Osobą zainteresowaną jest tu ordynacja Zamoyskich, która obarczona została przez zebranie parafjalne w Janowie obowiązkiem odbudowania spalonych kościołów w Białej-Ordynackiej i Janowie. Zebranie parafjalne uchwaliło składkę w stosunku do morgi, t. j. ilości posiadanej ziemi, a ponadto wyznaczono ordynacji zamoyskiej składkę kolatorską w wysokości 10 proc. wszystkich kosztów. W ten sposób na Maurycego hr. Zamoyskiego wypadało 90 proc. ogólnej składki.

Ordynacja zaskarżyła orzeczenie zebrania parafjalnego do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Ośw. Publ., dowodząc, iż w tego rodzaju wypadkach składki mogą być rozkladane jedynie na podstawie podatku podymnego. Według systemu, zastosowanego bezprawnie przez parafjan, na Maurycego hr. Zamoyskiego przypadał niemal cały ciężar odbudowy kościołów, gdyż ordynacja w obrębie parafji janowskiej i bielskiej posiada olbrzymie lasy. Przy zastosowaniu systemu, opierającego składki na podymnem na ordynację za budynki folwarczne i służbowe wypadłoby tylko 25 proc.

Ministerstwo nie uwzględniło rekursu, zatwierdzając uchwałę zebrania gminnego. Zarząd ordynacji zwrócił się więc do Najwyższego Trybunału, który orzeczenie Ministerstwa uchylił, przyczem powołał się na ukaz z dnia 26. VII. 1824 r., wedle którego rozkład składek, uchwalonych przez zgromadzenie parafjalne, winien się opierać jedynie na podatku podymnym.

Samobójstwa a religja. Według austrjackich „Statystycznych Wiadomości“ liczba samobójstw wzmogła się nadmiernie w latach powojennych tak, że na 100 tys. mieszkańców przypada przeciętnie 37 samobójców. Ciekawa jest statystyka wyznaniowa samobójców. Otóż na 100.000 bezwyznaniowych przypada 185 samobójców; potem idą żydzi (38), potem ewangelicy (33), a nakoniec katolicy (31).

Podobne cyfry, jeśli chodzi o wyznanie, wykazują i inne kraje. Katolicka np. Nadrenja, mimo że jest tak bardzo uprzemysłowiona i posiada olbrzymią ilość fabryk, wykazuje na 100.000 ludzi 11 samobójców, podczas gdy w protestanckiej Turyngji na tę samą ilość mieszkańców przypada 30 samobójców.

Zatarg Jugosławji z Watykanem. Polityka wyznaniowa w Jugosławji odnośnie do katolików pozostawiała zawsze wiele do życzenia. Ostatnio przyszło do formalnego zatargu między rządem a biskupami katolickimi, objawiającego się na zewnątrz tem, że król odmówił posłuchania episkopatowi katolickiemu, na co episkopat odpowiedział wspólnym listem pasterskim, przestrzegającym przed walką religijną.

Bezpośrednia przyczyna naprężonych stosunków tkwi w zatargu między rządem jugosłowiańskim a Watykanem o sprawę „Instytutu św. Hieronima“ w Rzymie. Instytut ten, po zniesieniu (przed 26 laty) kapituły św. Hieronima, zamieniono na Kolegjum dla kleryków tych diecezyj, które miały prawo do kapituły św. Hieronima. Dobra Instytutu zarekwirował wówczas rząd włoski, obecnie zaś zwrócił je za pośrednictwem posła jugosł. przy Kwirynale. Poseł jugosłowiański nie chce dóbr tych zwrócić Instytutowi tak długo, jak długo Watykan nie usunie obecnego rektora Instytutu, Włocha, i nie zabezpieczy rządowi jugosłowiańskiemu wpływu na wybór każdorazowego rektora.

Kościół katolicki w Niemczech. Dzisiejsze Niemcy dzielą się na cztery arcybiskupstwa: bromberskie, fryburskie, kolońskie i monachijskie. Z 22 biskupów niemieckich 5 jest bezpośrednio zależnych od Stolicy Apostolskiej. Miasta hanzeatyckie: Hanza, Meklemburg i Schaumburg stanowią kraj misyjny. Ogółem katolików jest w Rzeszy Niemieckiej 20,330.472. Księży świeckich 19.540, zakonników 9.724, zakonnic 69.644.

Kapelani wojskowi w Stanach Zjednoczonych. Naczelny kapelan przy sekretarjacie spraw wojsk. w St. Zjednoczonych ogłosił sprawozdanie za rok ubiegły, z którego dowiadujemy się, że liczba kapelanów rezerwowych armji amerykańskiej wzrosła w ostatnim roku o 158. Obecnie armja ta liczy 1.115 kapelanów, z czego przypada na katolików 213, na metodystów 211, na kościół episkopalny 163, na prezbiterjanów 159, na baptystów 135. Względną większość zatem posiadają katolicy. Liczba kapelanów w armji czynnej prawie nie zmieniła się, co odpowiada niezmienionej liczbie czynnych żołnierzy. Ogółem kapelani w r. ubiegłym odprawili 18.361 funkcyj religijnych, w których brało udział łącznie 1,830.027 żołnierzy. Frekwencja zwiększyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 550.554 żołnierzy. Każdy żołnierz wziął przeciętnie udział w r. ubiegłym w 13 funkcjach religijnych w świątyni wojskowej, nie licząc udziału w świątyniach niewojskowych. („Osserv. Rom.“).

Przegląd czasopism.

Ks. Biskup Szelążek. — Ks. Biskup Kubina. Ks. Biskup Okoniewski. — Ogólna ocena nominacyj. — Duszpasterstwo w armji angielskiej. — Nadzieje hodurowców na poparcie u ludu wielkopolskiego. — Komiczne występy księży.

Ostatnie nominacje biskupów spotkały się z ciepłą oceną p. czy ks. L. L. w „Czasie", która ogół może zainteresować.

O. ks. biskupie Szelążku:

Niezupełnie po myśli wiernych poszła nominacja biskupa Szelążka na biskupstwo łuckie. Dość wyraźnie dawali wyraz pragnieniu, aby jako biskupa ordynarjusza otrzymać dotychczasowego biskupa pomocniczego i administratora ks. Godlewskiego. Ks. biskup Szelążek, będąc biskupem pomocniczym płockim, w istocie zajmował wysokie stanowisko w ministerstwie wyznań i był współtwórcą Konkordatu. Nic dziwnego zatem, że otrzymał biskupstwo, jakie zawakowało po ustąpieniu ks. biskupa Dubowskiego. Jego wielkie doświadczeaie administracyjne i doskonała znajomość stosunków pozwoli mu z pewnością rozwinąć pożyteczną działalność i przezwyciężyć początkowe niechęci.

O ks. biskupie Kubinie:

Niemałe zdziwienie wywarło mianowanie ks. Dra Kubiny biskupem częstochowskim. Ks. Kubina jest Ślązakiem. Po ukończeniu studjów w Wrocławiu i Rzymie był jakiś czas kapelanem kard. Koppa. Później jako zbyt wyraźny Polak został wysłany w niemieckie strony na Pomorze niemieckie. Dopiero podczas wojny otrzymał probostwo w Katowicach. Ks. Dr. Kubina zajmował się pilnie kwestjami socjalnemi i robotniczemi i ogłosił szereg cennych publikacyj polskich z powyższego zakresu w „Miesięczniku Kościelnym" za czasów redakcji ks. ks. Hozakowskiego i Kantaka pod pseudonimem Dra Rzymskiego. Na przeznaczenie jego do Częstochowy niewątpliwie wpłynął ten jego stosunek do spraw robotniczych: nowe to biskupstwo obejmuje bowiem przeważnie ludność przemysłową, a ile wiemy, Msgr. Kubina jest także politycznie mile widziany u grup robotniczych. Przekonani jesteśmy, że nowe biskupstwo znajdzie w ks. Dr. Kubinie tego właśnie biskupa, jakiego mu potrzeba: organizatora doskonałego, umiejącego sprostać potrzebom nowej jednostki kościelnej.

O ks. biskupie Okoniewskim:

Uwieńczenie nominacyj stanowi zamianowanie msgr. Okoniewskiego koadjutorem diecezji chełmińskiej. Ks. Okoniewski, ur. w r. 1870, pochodzi z Poznańskiego, wujem jego był śp. biskup Likowski. Po wyświęceniu r. 1895 pełnił jakiś czas obowiązki kaznodziei i ponitencjarza katedralnego w Poznaniu i wydawał tamże „Przegląd Kościelny" w 1900 r. Później objął probostwo w Bninie, a od r. 1916 probostwo w Kościelcu na Kujawach. Ogłosił szereg publikacyj naukowych, pomiędzy któremi najcenniejsza jest wielka praca: Pismo św. w dziełach Skargi. Ks. Okoniewski jest gorącym patrjotą. Za czasów niewoli pruskiej przechodził kilkumiesięczne więzienie z okazji strajku szkolnego dzieci. Partyjnie wszakże nie jest zaangażowany i nie uchodzi za zwolennika radykalizmu prawicowego. O potrzebach diecezji chełmińskiej i kwalifikacjach jej koadjutora pisaliśmy już dostatecznie. Przeświadczeni jesteśmy, że ks. Okoniewski będzie właśnie tym mężem, którego tam potrzeba, a mniemamy, że jego dar pozyskiwania ludzi i wielki takt wrodzony zdołają od samego początku doskonale postawić jego stosunek do biskupa koadjuta i kapituły.

Ogólna ocena nominacyj jest bardzo pochlebna:

Wogóle nominacje, o ile ocenić można, odpowiadają dobrze dzisiejszym potrzebom Kościoła polskiego. Nowi nominaci są przeważnie w sile wieku, są to godni kapłani, ludzie wysoce kulturalni, politycznie nieangażowani. Wykonywując dotychczas czynności administracyjne i duszpasterskie, przygotowani są, ile być może, do swojej wysokiej godności. Wybór powyższy dowodzi, jak doskonale Stolica św. orjentuje się w warunkach polskich i jak dobrze wie, czego tu potrzeba.

Wiemy, że w tych kilku diecezjach polskich, jakie miały dotychczas wybór biskupów przez kapituły, krzywiono się na nowość, jaką w tej mierze wprowadzał Konkordat. Czyby jednak kapituły zdobyły się na podobnie szczęśliwe wybory, jakich dokonała Stolica św., można mieć wątpliwości. Bądź cobądź teraźniejsze nominacje dowodzą, jak trafne jest to postanowienie Konkordatu.

O duszpasterstwie wojskowem w armji angielskiej mamy informacje w „Zwiastunie Ewangelicznym", zaczerpnięte od najstarszego duszpasterza armji wielkobrytańskiej Rev. H. M. Weeb-Peploe, który 15. XI. b. r. dokonał w Białymstoku aktu poświęcenia Domu Misyjnego, założonego przez Anglikańską Misję Barbikańską krzewienia chrześcijaństwa wśród żydów:

Armja angielska ma własną, etatem przewidzianą służbę duszpasterską, przyczem duszpasterzy wojskowych wszystkich wyznań obowiązuje w godzinach biurowych zwykły mundur oficerski: frencz z oznakami stopnia oficerskiego, pas główny, krótkie spodnie i długie buty; jedyna różnica w umundurowaniu to brak broni przy pasie, a zamiast niej na kołnierzu munduru godło duszpasterskie — mały czarny metalowy krzyż równoramienny i tylko dla kapelanów pierwszej klasy (pułkowników) patka fioletowa.

Wszystkich etatów duszpasterskich w armji wielkobrytańskiej jest przeszło 120, w tem mniejwięcej 10% dla wyznania rz.-katolickiego, pozostałe dla wyznania anglikańskiego, prezbiterjalnego, czyli reformowanego, wreszcie dla metodystów. Inne w Anglji mniej rozpowszechnione wyznania, między innemi wyznanie mojżeszowe, mają w armji odpowiednio wynagradzanych duszpasterzy pomocniczych, przewidzianych zresztą także dla liczniejszych wyznań w małych garnizonach.

Na 120 duszpasterzy wojskowych przypada: 1 generał-major, naczelny kapelan, 1 brygadjer, zastępca naczelnego kapelana, 15 pułkowników czyli kapelanów I klasy, mniej więcej 17 podpułkowników, czyli kapelanów II klasy, mniej więcej 40 majorów, kapelanów III klasy, i mniej więcej 50 kapitanów IV klasy.

Podczas wojny lord Kitchener wymógł, że pod względem administracyjnym wszystkie wyznania były złączone pod jednym naczelnym kapelanem generałem-majorem, który należy do kościoła anglikańskiego, i wtedy zastępcą naczelnego kapelana w stopniu brygadjera był biskup rz.-katolicki. Po wojnie duszpasterstwo rz.-katolickie wyodrębniło się: jego szef, były zastępca naczelnego kapelana, przeszedł do rezerwy i jemu, jako biskupowi cywilnemu, podlega teraz pod względem jurysdykcji kościelnej szef specjalnej wojskowej służby duszpasterskiej wyznania rz.-katolickiego, jeden z kapelanów I klasy (pułkowników): zastępcami zaś naczeinego kapelana w stopniu brygadjera byli odtąd najpierw najstarszy duszpasterz wyznania reformowanego, a po przekroczeniu przez tegoż wieku prekluzyjnego i przejściu w stan spoczynkn — najstarszy duszpasterz wojskowy metodystów, i tak kolejno.

Celem omówienia spraw duszpasterskich w armji naczelny kapelan zwołuje perjodyczne konferencje kolegjum asesorów, do którego należą kapelani I klasy (pułkownicy).

Pod względem wojskowym zarówno protestancki naczelny kapelan, jakoteż szef służby duszpasterskiej wyznania rz.-katolickiego podlegają jednemu z podsekretarzy stanu w ministerstwie wojny.

„Rola Boża" Hodura drukuje korespondencję kierownika duchownego hodurowców w Bydgoszczy, w której są dziwne ich nadzieje:

Wojewoda poznański reskryptem z dnia 18-go sierpnia b. r. stwierdza, że Polski Narodowy Kościół Katolicki nie jest uznany jeszcze przez państwo, że „każdy z poszczególnych wyznawców Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ma możność swobodnego wyznawania swojej wiary w myśl postanowień artykułu 111 ustawy konstytucyjnej".

Donosi też ks. Zawadzki, że są znakomite szanse do zorganizowania Narodowej parafji w Gnieźnie i Poznaniu. A zwłaszczy w Poznaniu może powstać każdego czasu wolny Kościół tuż obok tumu i pałacu kardynała Dalbora. Dałby Bóg, aby się tak stało, bo jak chrześcijańsko-rzymska wiara znalazła w wielkopolskim ludzie silną ostoję, tak wiara chrześcijańsko-polska znajdzie jeszcze silniejszą.

Natura tego ludu jest szczera, wierna przedsięwzięciom i praktycznie religijna i patrjotyczna. Zahartowała się w tysiącletniej walce z potężnymi sąsiadami. Rzymski kościół popierał Wielkopolak, albo Ślązak, bo jest z gruntu religijnym człowiekiem, więc musi należeć do jakiegoś religijnego zrzeszenia. A że Niemcy należeli do luterskiego, protestanckiego kościoła, więc Polacy musieli popierać jego przeciwnika, rywala, kościół rzymski. Rodobnie jak i w polityce. Lecz szczerymi rzymkami nie byli Wielkopolanie nigdy. Zbyt są rozumni, praktyczni i patrjotyczni. Pamiętajmy o tem, że wszyscy wielcy myśliciele polskiego narodu i poeci, zrodzeni w ziemi wielkopolskiej, tacy jak Karol Libeit, A. Cieszkowski i Trentowski, oraz poeci Jan Kasprowicz i St. Przybyszewski byli wrogami rzymskiego kleru

i jego systemu wychowania narodu. To dużo znaczy, jeśli przednia straż danego społeczeństwa nie popiera rzymskiego fanatyzmu, rzymskiego sposobu ogłupiania ludu i ma odwagę powiedzieć to narodowi.

Na zakończenie parę komicznych szczegółów:

Ks. Kunicki, ruski kanonik we Lwowie, przemawiał na „poświęceniu“ Domu Ludowego w Zniesieniu pod Lwowem z szablą w ręku. W zapale wojennym rzucił szablą z emfazą na ziemię. Myślimy, że nie jest jeszcze tak źle z ludem ruskim, by go to nie rozśmieszyło, bo, choć nie zna wprawdzie słowa patologja uczuć, ale umie ją stwierdzać.

„Świat i Prawda“, pismo wychodzące w Grudziądzu, obliczone na sfery rzemieślnicze, ogłosiło konkurs piękności. Czytelnicy, uważający się za pięknych, nadsyłają fotografje. Do zawodów stanął także jakiś ksiądz (nr. 29). Z naszego wyboru nie otrzymałby mandatu reprezentowania nas co do piękności. Ja w każdym razie głosu na niego nie daję i wątpię, czy wiele otrzyma.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

De indulto exclaustrationis nec non saecularisationis dissertatio canonica. Edidit Fr. Cyrillus Piontek, O. F. M. Iuris can. Doctor. Green Bay. Wisconsin, U. S. A. 1925. Str. 279.

Prawo obecnie obowiązujące o zakonnikach, przebywających poza klasztorem i sekularyzowanych, zawarte jest krótko w kodeksie prawa kan. (can. 638—643), przypuszcza bowiem znajomość prawa dawniejszego i wielu kwestyj z niem połączonych. To też wkrótce po ogłoszeniu kodeksu w praktyce nawet dla kanonistów wiele pozostawało tu wątpliwości, tak iż potrzeba było udawać się do Stolicy Apost. z prośbą o rozstrzygnięcie. Dobrze więc przysłużył się literaturze prawa kan. O. Cyryl Piontek, przed laty słuchacz teologji w klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie, a obecnie profesor prawa kan. w Kolegjum OO. Reformatów w Green Bay, ogłaszając drukiem swą pracę pod powyższym tytułem.

Autor podzielił swą rozprawę na trzy części; w pierwszej w 4 rozdziałach (str. 1—71) podaje historyczny rozwój praw kościelnych, odnoszących się do zakonników. przebywających poza klasztorem i sekularyzowanych od początku życia zakonnego aż do naszych czasów; w drugiej części w pięciu rozdziałach (str. 75—182) mówi o zakonnikach przebywających poza klasztorem, ich obowiązkach, przywilejach utraconych i zatrzymanych [1]) oraz o przyjęciu do diecezji; w trzeciej części w 7 rozdziałach o sekularyzowanych, ich zwolnieniu od ślubów, przyjęciu do diecezji i powrocie do zakonu.

Słusznie pisze o tej książce cenzor O. Stanisław Wojwod Zak. Br. Mn.: „Similis est hic liber pascuae plenae et fodinae inexhaustae, quo amator Iuris canonici satiare libet animam mentemque ditare“. Autor oparł swą pracę na najlepszych źródłach, przytacza najnowsze rozporządzenia Stolicy Apost., w kwestjach spornych broniąc swego zdania, podaje solida argumenta, powołuje się na najpoważniejszych autorów, uwzględnia najnowszą literaturę kościelno-prawniczą. To też nietylko sekularyzowani i przełożeni zakonów, ale i profesorowie prawa kan. i kurje biskupie oraz wszyscy, których prawo zakonne bliżej obchodzi, znajdą w książce O. Cyryla poradnik, na którym w swoich wątpliwościach śmiało polegać mogą.

Ks. J. Łyszczarczyk.

M. A.: Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki bosej. Wydanie 2-gie powiększone. — Lwów, 1925.

Komu znane było pierwsze wydanie tej książeczki z tytułem „Krótki żywot błog. Siostry Teresy“, ten czekał niecierpliwie na to wydanie nowe, które poza objętością zwiększa jeszcze interes i ukojenie ducha. Każdą stronicę, każdy wiersz owiewa ta wielka miłość, którą wszystkich porwała za sobą młodziutka Święta. Autorka, jedna z czcigodnych Matek naszego Karmelu, z wprawą literacką i gorącem odczuciem przedmiotu, o którym pisze, powtarza te krótkie dzieje, które starczą za najdłuższe życie, skoro plon ich tak bogaty, jak — Niebo. Po raz pierwszy przypomniała je światu w roku beatyfikacji (1923), a z jakąż musiała brać rozkoszą pióro do ręki, kiedy w dwa lata zaledwie pisała już o świętej! Ta radość bije z słowa wstępnego, w którem zlewa się z triumfem Kościoła, tętni w opisie kanonizacji, w wyborze cudów, któremi Bóg wywyższył „Maleńką“, rozbrzmiewa hołdem dla Stwórcy i tak wybranego stworzenia, jakiem stała się Święta. Ten dodatek, w którym na czele znalazł się akt całopalnego ofiarowania się dobrotliwej Miłości Bożej, stanowiący finale wydania 1-szego, z ekscytującą obecnie wzmianką, że za życia wraz z Ewangelją jako skarbem kryła go Święta na sercu, zdobi na dalszem miejcu wykwit uczucia Świętej w sztandarowym jej wierszu „Żyć miłością“ i homilja Ojca św. Piusa XI wygłoszona podczas mszy kanonizacyjnej 17 maja, a zamykają 4 pieśni kościelne ku czci Świętej, ułożone na nuty przeważnie znane i ulubione.

Każda rzecz, która pojawia się o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, siłą faktu szuka swego sprawdzianu w jej autobiografji, o ile autor nie znajduje się w tak szczęśliwem położeniu, jak O. Martin, który mógł nadto dla interpretacji „Małej drogi“ zasięgnąć potwierdzenia żyjących dotąd w Karmelu w Lisieux sióstr Świętej. Otóż książeczka omawiana jest wiernem zwierciadełkiem, ukazującem nam tę samą „małą Terenię“, która drogą dziecięctwa duchowego doszła ku najwyższym szczytom chwały, bo zdobyła niebo. Autorka, wczuta w najgłębsze odcienie myśli „Dziejów duszy“, nie unika zdrobnień, tak charakterystycznych dla życia i dyrektyw Świętej, które u nas, przy najczystszych pobudkach, marszczą niektóre czoła. To ot tak nawiasowo poczyna się napomykać, że była słusznego wzrostu, to znowu, że dożyła 24 lat, więc była dorosła. Jakby tu chodziło o łokciową wielkość! Albo już wprost admonicyjnie zwraca się uwagę, że o świętej i do świętej nie wypada tak przemawiać. Przecież w tem odnoszeniu się serdecznem, do którego sama Święta upoważniła, nikt nie będzie dopatrywał się jakichś nut czułostkowych. A gdyby nawet gorącość, na jaką kult ten dziś jest nastrojony, wydała gdzieś formy pozornie dla oka wybujałe, to czyż, po ludzku sądząc, nie można przypuścić, że te opary świeżego poranku dnia rozpłyną się w przestworze czasu i na horyzoncie wieków jaśnieć będzie niezamąconym blaskiem słońce świętości młodziutkiej Karmelitanki. Warto też pamiętać, że indywidualne rysy tej świętości podbiły świat cały, a consensus taki podobno także coś znaczy. A i to jeszcze pytanie, czy nasze ochmistrzow-

---

[1]) Str. 172: Religiosus tamen qui obtinuit gradum academicum, puta titulum licentiatus vel doctoris in philosophia, theologia vel in iure canonico in aliqua Universitate ex facultate ab Apostolica Sede concessa, non amittit talem titulum per egressum e religione. Gradus enim academici dantur alicui propter scientiam eminentiorem; scientia autem est aliquid religioso personale. Ergo etiam dimisso religionis habitu eodem titulo sibi aliunde concesso frui pergat.

skie reguły są regułami „Dworu Niebieskiego“, — to pewna, że sama Święta nie obraża się i wzywana zdrobniale spieszy z swoim „deszczem róż“, jakich śliczną wiązankę podaje Autorka czytelnikowi w swej książeczce. Książeczka jej jest pieśnią tego samego uwielbienia Boga w Jego Świętej; którego wzniosłym hymnem jest przedziwna „Histoire d'une âme“.

Dr. W. Ś.

Michał Sobeski: Kwiat złoty. Gobineau redivivus. Poznań, 1925. Fiszer i Majewski. (Stron 121. Cena 4 zł.)

Hr. Gobineau, poeta, historjozof i dyplomata w jednej osobie (ur. 1816 † 1882), był do niedawna mało znany i nisko ceniony w swojej ojczyźnie, chociaż poza jej granicą, w Niemczech, pozyskał sobie dość liczne grono przyjaciół i wielbicieli, do których należał i Ryszard Wagner. Dziś wzrasta jego sława we Francji i mnożą się wydania jego pism, a nawet wielu wysławia z entuzjazmem jego genjusz. Pisał on bardzo dużo: dzieła poetyczne, dramaty, nowelki, wspomnienia z podróży, poglądy na dzieje ludzkości, której też smutną przepowiadał przyszłość, bo rychłe zniszczenie jej całej cywilizacji. Wymyślił sobie własny, szczególnego rodzaju system historjozoficzny [1]), którego główną treść stanowi oryginalna teorja o nierówności ras: zgodnie z tradycją, — którą dziś nauka uznaje za błędną, — rozróżnia on trzy rasy główne: białą, żółtą i czarną. Każda z tych ras różni się od innych nietylko pod względem cielesnym, ale i duchowym. Wybitne zdolności umysłowe, piękno fizyczne i moralne posiada tylko człowiek biały; — ten stworzony jest na rycerza i pana, któremu służyć mają ludzie dwóch ras innych. Ale tej rasy białej, rasy czystej aryjskiej jest coraz mniej na ziemi. Narody europejskie są wszystkie w mniejszej lub większej mierze, zaprawione krwią żółtą i czarną. Dlatego zbliża się niechybnie koniec cywilizacji, stworzonej przez Arjów, — do których nie zalicza Gobineau ludów słowiańskich!

Jest to koncepcja fantastyczna, niezgodna z wynikami nauki, z rzeczywistością i niewytrzymująca krytyki.

Więcej już zalet mają utwory poetyczne tego autora, ale i te ocenia wielu zbyt pochlebnie (a między nimi i p. Sobeski na str. 86, gdzie stawia też wysoko „Dekamerona“!) Niedawno wyszły w przekładzie polskim (Poznań 1924, Księg. św. Wojciecha) jego nowele p. n. „Kochankowie z Kandaharu“ i „Dostojny Czarodziej“, które są wprawdzie pełne życia i dość ciekawe, ale dużo w nich szczegółów niepodobnych do prawdy.

Rozprawa, o której mówimy, zapoznaje czytelnika dość dokładnie z twórczością autora „Kwiatu złotego“ („La Fleur d'or“ tak nazywa on kwiat cywilizacji) i z jego ideologją, w licznych zdaniach, wyjętych z oryginału francuskiego; — ale nie możemy się zgodzić z niejednem zapatrywaniem i samego p. Sobeskiego. I tak przecenia on systemy historjozoficzne Hegla, Cieszkowskiego, Comte'a i Gobineau'a, chociaż im odmawia wartości naukowej równie jak i genjalnemu dziełu św. Augustyna „De Civitate Dei“ (p. str. 68—71). Świadczy to o wpływie racjonalizmu i sceptycyzmu na jego poglądy filozoficzne. Konstrukcje Hegla, Cieszkowskiego, Gobineau'a i Comte'a — są to wymysły „wielkorzutne“, lecz nieoparte na faktach, nieuzasadnione logicznie, niezgodne z rzeczywistością historyczną, kiedy przeciwnie za poglądem św. Augustyna na dzieje ludzkości przemawia faktyczny ich przebieg, przemawia to wszystko, co świadczy o prawdziwości Objawienia Chrystusowego i o misji Jego Kościoła, przemawiają miljony męczenników i świętych, wpływ dobroczynny chrześcijaństwa na społeczność ludzką, — a z drugiej strony niemoc i złe następstwa wierzeń pogańskich.

Mylne jest także twierdzenie autora (na str. 59), że według św. Augustyna „nieubłagana predestynacja dzieli ludzi z urodzenia na obywateli państwa Boga albo państwa szatana“; — ale tej kwestji nie możemy tu roztrząsać. *X. A. P.*

[1]) L'Essai sur l'Inegalite de Races humaines (4 tomy).

X. Rajmund Knendich. Homilje na niedziele i święta całego roku. 2 tomy (str. 471 i 400) Lwów, 1925. Nakładem „Bibljoteki Religijnej“. Cena 10 zł.

Śp. X. Knendich (ur. 1865, umarł 1918 jako proboszcz w Tyczynie, w diec. przemyskiej) był kapłanem wzorowym, światłym i „jako kaznodzieja wywierał przedziwny urok na słuchaczy“ (jak czytamy we wspomnieniu pośmiertnem pióra X. Tomasza Guni w „Gaz. Kośc.“ z r. 1918, str. 415). Jego „Czytania majowe“, wydane w r. 1910, oceniliśmy bardzo pochlebnie w tym samym roku w „G. K.“ (na str. 340). Nadto ogłosił nowele p. n. „Wspomnienie o krzyżu“ (w r. 1912) i utwory sceniczne, z własną kompozycją muzyczną. Homilje jego otrzymały aprobatę śp. X. biskupa Pelczara jeszcze w r. 1916, ale nie mógł ich ogłosić drukiem dla braku funduszów potrzebnych. Teraz dopiero wydała je „Bibljoteka Religijna“, co trzeba jej n. zd. poczytać za niemałą zasługę, bo nauki te odznaczają się wielkiemi zaletami treści i stylu: bogactwem treści, szlachetną prostotą i pięknością wysłowienia, namaszczeniem i praktycznością. Bardzo dobre są np. przestrogi i wskazówki dla wyjeżdżających do Ameryki na str. 112 n. tomu I, dla urządzających gody weselne (152 nn. tamże) i td. Wyborne jest pouczenie o herezjach i o Kościele Chrystusowym (193 nn. tamże). Liczne i trafnie dobrane są cytaty z Pisma św. i wogóle można zaliczyć nauki te do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach. Gdzieniegdzie tylko użył autor niepotrzebnie wyrazów obcych, ludowi niezrozumiałych, jak np. „arogancja“ i „herezjarcha“ (str. 80 i 193 t. I).

X. A. P.

Józef Widajewicz. Z przeszłości Buszcza. Studjum historyczne. Poznań. Fiszer i Majewski. 1925 (str. 212).

Buszcze jest dziś małą wioską, położoną w północno-zachodnim zakątku powiatu brzeżańskiego, nad Złotą Lipą. Jest ona mało znana nietylko szerszemu ogółowi, ale i badaczom zawodowym. Niegdyś była miastem, które było do r. 1431 królewszczyzną i nazywało się Boszcz. Pierwszą o niem wiadomość historyczną zawiera dyplom arcyb. błog. Jakóba Strepy z r. 1399. Przechodziło ono w ciągu wieków bardzo różne koleje, z któremi zapoznaje nas pracowite i cenne studjum p. Widajewicza. Znajdujemy tu mnóstwo szczegółów po części bardzo ciekawych i ważnych dla historji: i tak czytamy o opiece ojcowskiej, jaką otaczał ziemie ruskie Jagiełło (str. 120 nn.), o różnych właścicielach i dobroczyńcach Buszcza, ale też o zajazdach, gwałtach, rabunkach, rzucających złe światło na samowolę, butę i rozpasanie znacznej części warstwy szlacheckiej (jak np. porwanie Milochny Gołdaczowej przez Andrzeja Romanowskiego — str. 59 nn.). Rozdział IV i ostatni zawiera historję kościoła i parafji buszczeckiej. Sądzimy tylko, że niejeden szczegół, niemający znaczenia dla historji, można było pominąć milczeniem, jak np. to, co autor opowiada na str. 45 nn. o niektórych członkach rodziny Romanowskich. *X. P.*

Nadesłano do Redakcji:

Przegląd Katolicki. Nr. 47. Treść: Geneza kultu Świętych. — Praca w stowarzysz. młodzieży. — Współpraca świeckich z duchowieństwem. — Po zgonie pisarza. — Dobrodziej w „Chłopach“. — Rota Religijna. — Pastoralja. — Kronika.

Miesięcznik Diecezji Mińskiej. Pismo urzędowe z działem pastersko-społecznym. Treść Nr. 8: List pasterski J. E. Biskupa Łozińskiego o kapłaństwie. (Z okazji 30-lecia swego kapłaństwa). — Sprawozdania z dekanalnych zjazdów duchowieństwa. — Rozporządzenia. — Dział pastersko-społeczny.

25 kolęd na dwa równe głosy układu, X. Franciszka Walczyńskiego. Nakład Urzędu parafjalnego w Zabawie (p. Radłów, Małopolska). Cena 1 zł. 20 gr.

Dwie pieśni do św. Teresy tegoż kompozytora. Cena 20 gr. Nabyć można w Urzędzie paraf. Zabawa, poczta Radłów (Małopolska).

Jezus ciągle żyje. Napisał X. K. Bisztyga T. J. (Głosy katolickie Nr. 302).

Przegląd Homiletyczny. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego. Kielce, 1925. Zeszyt 4. Treść: Kazania obrazowe (X. W. Kosiński). Wskazówki homiletyczne w listach św. Pawła (X. Dr. I. Bobicz). Wiara i życie jako problem kaznodziejski (X. Z. Pilch). Rok liturgiczny O. Guéranger'a (B. T.). Skuteczność słowa (X. M. Wiśniewski). O kazaniach „słomianych“ (Sincerus). Z kazań na czasie (Obserwator). Męka Pańska probierzem powołania zakonu (X. J. Sznurowacki). Co mówić o 7-mem przykazaniu (X. E. Brodowski). Kronika. Recenzje. Bibljografja.

Nauczyciel Polski. Organ Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa szkół powszechnych w Polsce. Nr. 12. (Wraz z dodatkiem „Szkoła“. Redakcja: Warszawa, Senatorska 19.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy. Organ Stowarzyszeń księży prefektów. Zeszyt 8. Treść: Kilka słów o wychowaniu społecznem (S. Barbara Żulińska). O metodzie nauczania liturgiki (X. Kazimierz Thullie). Duszpasterstwo w szkole (X. Stanisław Szpetnar). Alkoholizm wśród dzieci i młodzieży (Kazimiera Berkanówna). Jak się dokonało nawrócenie Augustyna (X. Jan Czuj). Część urzędowa. Recenzje i sprawozdania. Kronika.

Zarys filozofji historji napisał X. Dr. Aleksander Pechnik. Lwów, 1925. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 398.

X. Rajmund Knendich: Homilje na niedziele i święta całego roku. Tom I i II. Lwów, 1925. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 471+398.

X. Bolesław Żychliński: Żywoty świętych matek. Wzory dla matek chrześcijańskich. Lwów, 1925. Str. 119.

X. Walerjan Adamski: Zasady duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej. (Bibljoteka duszpasterska Nr. 1). Poznań, 1925. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Str. 100.

Bibljoteka wieczornicowa Nr. 9, 10 i 11. (Marja Czeska-Mączyńska: Nieznanemu Żołnierzowi. — Marja Czeska-Mączyńska: Powstanie styczniowe. — Czesława Wolniewiczówna: Marja Konopnicka). Poznań, 1925. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. — Są to gotowe materjały do wieczorków.

Felicja Żurowska: Szara godzina. Pogadanki i urozmaicenia dla druhen. Poznań, 1925. Nakładem Zjednoczenia Mł. Polskiej. Str. 94.

Wielka idea — wielki cel. Przemówienia do młodzieży zebrał F. Gilewski. Poznań, 1925. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. — Wydawnictwo niniejsze jest sprawozdaniem ze Zlotu Młodzieży Polskiej, odbytego w Częstochowie, 1925.

Felicja Żurawska: Gdzie jesteś Panie? Dramat religijny w 6-ciu odsłonach. (Teatr dla młodzieży żeńskiej Nr. 16).

Dla miłego grosza. Krotochwila w 2 aktach. Wydanie drugie poprawione. (Teatr dla młodzieży żeńskiej Nr. 17).

Helena Przyjemska: Koledzy. Obrazek sceniczny w 1 akcie. (Teatr dla młodzieży męskiej Nr. 18). Nakłady Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Poznań, 1925.

Ks. Fr. Walczyński: Gwiazdo jasności i Nie opuszczaj nas. Zbiorki pieśni ku czci Najśw. Marji Panny. Poznań, 1925. Nakł. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Komunikaty.

W sprawie nowego Domu Księży w Krakowie pod wezw. błog. Wincentego Kadłubka.

Na liczne zapytania z poza diecezji krakowskiej, jakie są warunki przyjęcia do nowego Domu Księży w Krakowie, odpowiadam, że ten Dom jest przeznaczony tylko dla Księży diecezji krakowskiej. Zamiejscowi mogą zamieszkać w nim tylko w tym wypadku, gdy pracują w uczelniach krakowskich jako prefekci lub profesorowie.

Ks. Mateusz Jeż.

Sprostowanie.

Do „Acta Apostolicae Sedis“ zakradła się pomyłka odnośnie co do wyliczenia dekanatów archidiec. lwowskiej w bulli „Vixdum Poloniae unitas“. Opuszczono mianowicie dekanat buski, który nie został zniesiony.

Na fundusz wydawniczy im. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego złożyli w dalszym ciągu: Najprzew. ks. Arcyb. Bol. Twardowski zł. 200·00, ks. Kalinowski Jasienica zł. 10·00, ks. Adam Leja, Przemyśl zł. 4·10, ks. dr. Wincenty Miś, Stanisławów zł. 30·00, ks. Jan Rosiewicz, Kraków zł. 5·00, ks. dr. Cieśliński, Włocławek 5·00.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiec. lwowska. J. E. X. Arcybiskup Twardowski mianowany Administratorem Apostolskim trzech dekanatów bukowińskich, wyłączonych bullą „Vixdum Poloniae unitas“ z archidiecezji.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.